...ej
...rzyna

Sideckiego Krzysztofa: Hymen na wesele Andrzeja Cieniowica z Katarzyną Schedlowną.

HYMEN

NA WESELE,

I. M. PANA,

P. ANDRZEIA CIENIOWICA.

z I. M. PANNĄ,

KATARZYNĄ SCHEDLOWNA

CORKĄ, I. M. PANA

P. KRZYSZTOFA SCHEDLA,

RAYCE KRAKOWSKIEGO,

wſzelkiemi Cnotámi ozdobioną.

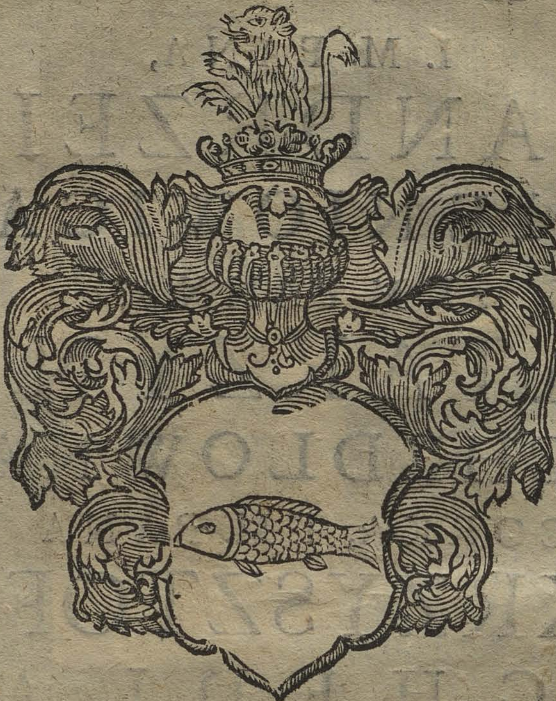
Przez

M. KRZYSZTOFA SIDECKIEGO,

w Akádemiey Krák: Phil: Doct.

R. P. 1640. Dniá 22. Lipcá.

NA HERB I. M. PANA MŁODEGO.



Ktorzy dowćipem niebo rozmierzáią.
Miedzy gwiazdámi Ryby pokłádáią:
Ztych rodu ta ieſt, bo nie ták łuskámi.
Zewſząd okryta świeći, iák cnotámi.
Gwiazdá do gwiazdy ma ſie ſpołeczności,
Niech długo żyią w zdrowiu y rádości.

NA HERB I. M. PANNY MŁODEY.



Nie wlekkiey ále w Páńskiey bárwie Murzyn chodźi
Tym znáczne ſwoie przodki y ſyny dowodźi,
Gwiazdá ktorą ma wręku tá go vczerniłá,
Nie lich[illegible]ym lecz ſtátecznym płaſczem go okryłá
Wiedz zwiąskiem ktorym nośi czoło zawiązáne,
Niech będą ſercá wáſze mile ſkrepowáne.

SIcut in fidibus, concentu nihil ſuauius, offendimur diſſenſu: tale in matrimonio; & temperies illa atq; harmonia, vt ſic dicam, matrimonij, delectat, neque ipſos tantum, ſed amicos, imò alienos. *Lipſius Cent. 3. Ad Belg. Epiſt. 40.*

IN Coniugio, amore imprimis opus eſt: & vt ab ipſa habeas, tuum affer. *Idem.*

HYMEN

Kiedy ogniánmi niebo rumiánemi
Twarz ſwą pozorną ślicznie vfárbuie
A ßáte ſwoie lámpámi iáſnemi/
Jáko Dyámenty drogiemi z háftuie/
Do tego/ kiedy rogámi złotemi
Mieſiąc odmienny wdźięcznie połyſkuie/
Kto ſię do niebá z ſwym niegárnie wzrokiem:
Jeden vprzedza drugiego ſwym okiem.

Abo/ gdy ogrod wdźięcznemi źiołámi/
Swoie podworze pięknie pomáluie/
Kiedy bielßemi nád śnieg liliámi
Trawy źielone ślicznie przeplátuie/
A roża krwáwą iáko rubinámi
Białość źieloność wdźięcznieyßą ſpráwuie.
Kto ná to oká nie rzući chćiwego:
Pátrząc ná wdźięczność porządku tákiego/

Chybáby niemiał áni odrobiny/
Rozumney dußy w przyrodzeniu ſwoim/
Bo tá náucza/ wßytkie ſwoie ſyny/
Przypátruyćie ſię godnym ſpráwom moim/
Niech będą iáwne wam wßytkie nowiny/
Porządku mego ktore nieſkończonym/
Biegiem prowádzę puty/ puki zgołá
Biegáć niebieſkie nieprzeſtáną kołá.

Coż kiedy w gładkim y nadobnym ćiele/
Cnotá z ſwoiemi przyſtąpi fárbámi/
Tu rumiánego wſtydu włoży wiele/
A tu dźiedźictwá białemi kwiátámi/

Tu niewinnośćia zdobi/ iest to ziele
Już nie zwatlone żadnemi czásámi/
To/ áni ognie/ ni bezdenne wody/
Nieprzyprowádza do naymnieyßey ßkody.

Cnotá w ozdobie swoiey nieblákuie/
Ale co raz sie z swa ßyrzy godnośćia/
Co dźień swa głádkosc slieczniey poleruie
Nowey iey fárby dodáiac zacnośćia/
Zadna przećiwnosć iey swiátłá niepsuie/
Zywot grániczy swoy niesmiertelnośćia
Ktora nie zniknie/ nigdy nieustáłá/
Bo swoy poczatek bez poczatku miáłá.

Ktoż tedy okanie wlepi chćiwego
W tákie stworzenie? W ktorego w ćiele
Cnotá ktora iest rodu niebieskiego/
Swe własne siadło y gniázdeczko śćiele
Ktoby dla Bogá iuż przyiaćielskiego
Zwiasku nieprágnał widzac iáko wiele
Farb sie rozlicznych cnot wßelkich przewia
Slicznieyßych niż kwiát y biala lilia.

Posag od Bogá bogáty iest Cnotá/
Nic porownánia skárby z nia nie máia/
Ceny ważnieyßey nád przepyßne złotá/
Ktore w głekokich iáskiniach kopáia.
Perły/ Rubiny/ potomstwo/ to błotá/
Z niego wychodza w nie sie obracáia/
Ale tá sámá czystey płodem dußy/
Ktorey złosć ludzka áni wiek nieskrußy.

Szczesliwe domy ktore wiaże oná/
A sámá w sobie y w potomkách swoich
Sławá tám wespoł bywa wprowádzona/
Ták wiele zá nia siostr przyozdobionych/

Ozdo-

Ozdobá/ pokoy/ moc nieuſtráßona/
A innych wiele Cnoto dźiatek twoich/
Cień iákis niebá tám wyryſowány
Gdźie domy rożne tę łącza káydány.

W prawdźieć iż kázdey mądre przyrodzenie/
Rrzeczy ozdobę y okraſę dáło/
A choć ná inße bogáte odźienie/
Ná inße ſławy płaßcz ßczupleyßy wdźiało.
Jednák ná wßytko świátá pokolenie
Swą ßczodrobliwość z bogáctwy rozdáło/
Ták iż niemáß nic pod okiem słonecznym/
Czegoby dárem nie vczćiło grzecznym.

Lecz tákie ſpráwy ſługá powichrzyłá/
Slepa w ćieleſne y rozumne oczy/
Tá przyrodzeniu ßyki pomyliłá/
Gdy ſię ná kołku nieſtátecznym toczy/
Jednych dźwigáiąc drugich roſtraćiłá/
Częſto w tę ſtronę lub wowę wybocy/
Od przyrodzenia kleynoty rozdáne/
Czáſem przykurzy raz czymi vbráne.

Aztąd ktoż táki ∻ coby do włáſnego/
Zyćia ſąśiedzkiey nieprágnął pomocy∻
Coby był kontent z obyśćia włáſnego ∻
Do polepßeniá cudzey niechcąc mocy:
Kto doſtáteczny ſam z siebie ſámego.
Chybá ktorego ſławá idźie knocy.
Jeden drugiego ßczęśliwßy złączeniem/
A pozornieyßym połyſka imieniem.

Tu iuż fortuná ták ßkodźić niemoże/
By ſię nabárźiey ná to vſadźáłá/
Choćby ſwe krnąbrne záoſtrzáłá noże/
By tylko ßkodźić złączonym vmiáłá/

Nigdy

Nigdy niewſkora/ tak chce ſłowo Boże/
Ktore prawdziwa prawdá nam podáłá;
Iż żaden wicher ſczeſcia tych nieſtruie/
Ktorych Małżeńſka miłość záwiezuie/

Słowne to były ná świećie złaczenia/
Ktore nieſcześćie ſtráſne wygubiło/
Wnetrznego pełne záwſe vdreczenia/
Tám ſcześćie głupie co chćiáło czyniło/
Nieprzyiaćielſkie zwiaſki lecz więzienia/
Ná lekkie duſe ſcześćie vſtroiło/
W ktorych zábiwſy ćiáłá záraz duchy/
Wźieli piekielne w towárzyſtwo muchy.

Ale gdy duſe y ćiáłá powiaże/
Serdeczna miłość z niebá nákazána/
Tám nic niewſkura y podziemne Ksiaże/
Nic zdrádá chytra/ nic złość záwołána/
Nic ſcześćie ktore gdy co chce rozwiaże/
Nic piekło wſytko/ v ktorego śćiáná/
Z Diabłow wybládłych vplećiona ſtoi/
Zá ktorych ſtraża śmierći ſie nie boi./

Rowſem wſytkie przyrodzone dáry
Nowym bywáia kſtałtem ozdobione
Náſtrone wſytkie wyſtepkow Máſkáry/
Pychá/ Łákomſtwo/ bywáia ſtracone
Smutek/ roſterki/ wkłádáia ná máry/
By martwe bedac były zágrzebione
Przyiemna rádość y ſmáczne weſele
Przebywa záwſe w Małżeńſkim kośćiele.

Myla ſie bárzo ktorzy powiádáia/
Iż ſłodki żywot ieſt bez przyiaćielá/
Gorzkići háłun do cukru rownáia
Nie znáia co miod/ á co kwáśne źiela

Nie-

Niechay iákie chcą o tym zdánie máią/
Te słowá głupstwo máią rodźicielá/
Płácz tám vstáwny/ częste nárzekánie/
Komu ty nie dasz przyiaćielá Pánie.

Do bestey żywot prowádźi podobny/
Ktory bez miłey Gołębicy żyie/
Ják wilk/ lub niedźwiedź ná pusczy osobny/
Nie idźie tám wsmák/ lub co ie/ lub pije/
Wmyśl niestroskána záwsze táki drobny/
Záwsze mu serce bol táiemny ryie/
Lubo gdy słonce po tey stronie chodźi/
Lub kiedy w swoie nocne łoże wchodźi.

Trosk świátá tego przyiaćiel obroná/
Ná iego przyiazd te się rozsypuią/
Poczćiwe spráwy czczą go zá pátroná/
Bo puki on trwa puty vsługuią.
Ozdobá on iest/ domostwá koroná/
Bez ktorey wszyscy poćiechy nie czuią
Załosna iákas dumá pogrzebowa/
Bez przyiáćielá gospodárska głowá.

A iáko słonce w przyrodzonym biegu/
Choć ma gránice zámierzone swoie/
Wychodźi z inszych gwiad błędnych szeregu/
Kwápiąc się wchodźić w mieśieczne pokoie:
Dawnoby ten świát doznał w żyćiu brzegu
By się zwádźiło ślicznych świátel dwoie
W proch/ y w perzynę wszytkoby to poszło
Gdyby niesforne serce niebá doszło.

Ták domy ludzkie/ lub średnie/ lub máłe/
Lub ktore w krzesłách vzłoconych śiedzą
Záchodzą prędko/ y nieżyią trwáłe/
Gdy o społeczney przyiáźni niewiedzą

 Slepe

Slepe tám rzady y myśli zuchwáłe/
Wßytko potomstwo wyglądzáiąc iedzą.
Otuchá żadna roskrzewienia cnego/
Nie znáyduie się w kontách domu tego.

Cny Oblubieńce ktorego zábáwy/
W przystoynym rzadźie są dobrym wiádome/
Pełne zacnośći/ pełne dobrey sławy/
Zazdrośći chybá sámey nieswiádome/
Ktora nicuie by naylepße spráwy/
Z cudzey dobroći odnoßąc oskome/
Wstępuy w dom sobie od Bogá przeyźrzány/
W Cnotę/ w pobożność/ y mądrość vbrány.

Wiem iż z zacnego Twego Vrodzenia/
Maß dość ozdoby twoiey/ y iásności/
Niemniey z słußnego lat twoich ćwiczenia/
Vkłádáiąc się w iárzmo státeczności/
Wiele zbiegłego rozsądku z baczenia/
Ktorymeś świećił ießcze zá młodośći/
Ták wiele w tobie znácznych Cnot świećiło/
Ktore wspomináć memu pioru miło

Ludźi przednieyßych vwagi wspániáłe/
Ná twe postępki gdy mądre pátrzáły
Twey státeczności wßyscy chwały cáłe/
Bez wßelkich odwłog z ochotą dawáły
Zstąd twych Przyiaćioł ßczyry myśli trwáłe/
Słußną poćiechę v siebie miewáły/
Bo zá rozumem sobie położone
Postępkiś czynił dobrze rozrządzone.

Miłość ktora iest Cnotą nád cnotámi/
Bo drugie zá nią iáko czeládź chodzą/
Jáko ćię swemi vczćiłá dárámi
Tego zdrádliwe słowá niezágrodzą

Piásto-

Piástowáły ćie swoiemi rekámi
Ludźi znácznieyßych domy ktore rodzą
Częstokroć miedzy swoiemi záwády/
Pełne rostyrkow/ pełne głupiey rády.

Znáć żes ták spráwy moderował swoie/
Ze z nich weseli y kontenći byli/
Ktorych bogáte widáły pokoie/
A ktorzy z tobą wespoł kiedy żyli/
Nie ßczęśćie iakie ále Cnoty twoie
Te sobie ludzką miłość wysłużyli/
Wielki to kleynot od Bogá nádány
Mieć zá przychylne sobie ludzkie stany.

Jednostáynie to wßy cy wyznawáią/
Ktorych Bog w sercu y prawdá pánuie/
Twą w vkłádnośći mądrość zálecáią
Głupi bydź muśi co tego nieczuie
A mieyscá sáme o tym znáki dáią/
A choć chwał ludzkich dobroć nieśmákuie/
Jednák nie vmie vst zátuláć chwałá
Byle w kim znáczne Cnot spráwy/ vznáłá.

Jáko zá ćiáłem gdźie sie kolwiek vda
Cień nieodstępny záraz nástępuie/
Choćiaż w srzod látá choć też twárda grudá
Grzbiet chropowáty ziemi porysuie:
Ták áni zdrádá áni zła obłudá/
Chwale zá Cnotą drogę záchámuie.
Jdźie swym torem á żadne złe rády
Sćießce vbitey nie spráwią záwády.

A choćiaż trąby głosu ogromnego/
Vcho niesłyßy/ gdy sie ßyrzy sławá/
Ani bełkotow bębná miedźiánego
Ktory stworzyłá rycerska zabáwá/

Jednák do kresu ſobie zmierzonego/
Bez omieſzkánia predkolotnie oſtawa.
W prawdźieć że ćicho ſwoie ſzerzy ſtáie/
Lecz y potomkom o ſobie znáć dáie.

Miſterny złotnik máłem kołátániem
Drogie kánaki y łáńcuchy kuie.
A choć ſie ludźiom nieſprzykrzy pukániem/
Przećie ſwe drożey towáry ſzácuie:
Ták ſtawá ćichym ſwym poſtepowániem/
Nieprzepłácona ozdobe ſpráwuie.
Bog ieſt ſam ćichy w ſobie y zdobrymi
A Gromy trząſka tylko miedzy złemi.

Ale nie ieſt tu mieyſce náznáczone/
Piorowi memu twe cześć opowiádáć/
Gdy żeglarz widźi morze roſzerzone/
Woli roſpiete żagle w kupe ſkłádáć/
By ſnadź dáleko brzegi zámierzone/
Czáſu niechćieli ſłuſznego wykradáć.
Bawmy ſie teraz Hymny weſołemi/
Budząc Pániny geslámi złotemi.

Dźiewice ktorych ćieleſna źrzenicá
Nigdy w śmiertelnym żyćiu nie widźiáłá.
Ktore mieſzkáćie gdźie iáſna krynicá/
Po Helikonie ſwe rowy rozlałá
Jeśli prawdźiwa wáſzá obietnicá/
Ktora wam Madrość Poetow wyznáłá/
Ná czás opuśććie vlubione dáchy
Ziemſkich mieſzkáńcow vſzánuyćie gmáchy.

Jeżeli kiedy dźiś Oblubieńcowi
Sobie wrodzona oświatczćie ochote
Ktory znácznemu w tym mieśćie Domowi/
A w ſtárożytnosc/ y w dźiedźiczna cnote

Cheć należyta dáie Małżonkowi
Boże wyroki tego chćiały złote
Te ná Dyámenćie pálec Páńſki kował
Kiedy ſtrukturę świátá ogledował.

Co też náznáczył zápewne nie minie/
Choćiayby węgły niebieſkie zbutwiáły/
Prędzey ćiekąca wodá ná wſpák zpłynie.
Niżby wyroki Páńſkie fałß vznáły
Raz wyrzeczone słowo nie záginie/
Ani go morſkie zmázáć mogą wáły
Nieprzećiwćieß śię woli Páná tego/
Ale pomożćie weſela nowego.

Komu Bog miły y cnotá ſmákuie/
Ktory Páńſkie przyznawa przeyźrzenie/
Niechay/ śię známi weſpoły ráduie
Precz ztąd żáłośne fráſunkow záćmienie/
Niechay nowemu ſtadłu powinßuie/
By mu ſłużyło zdrowie dobre mienie/
Niechay prowádźi látá do ſtárośći.
W nierozerwáney mießkáiąc miłośći.

Oblubienicu ná moie śpiewánie/
Ktoreć pokorna Muzá chętnie ſtroi
Przyznaway iż dźiś poćiech twych zebránie/
W oczách śię ludzkich z weſołośćią roi.
Vczyńże wßytkim fráſunkom żegnánie/
Ktorych śię dußá wſpániáła nie boi.
Oblubienice tobie dźiś oddána
Witayż y wßáty/ y w Cnoty vbrána.

Sławnego Oycá Coro známienita/
Zwierzchu rumiánym wſtydem obleczona/
W ſerce poważne y bátzwe obſita/
W społeczność żyćia tobie powierzona.

 Kto-

Ktorey Vrodá tobie serce chwyta/
A duszá topnie miłością zrániona.
Szczesliwa rána ktora miłość dáie/
Bo od niey smutek wszelaki vstáie.

Oko niebieska bárwa powleczone/
Wiele wspániáłey vrody dodáie/
Zyły iák sznury iedwábne krecone/
A náde wszytko piekne obyczáie.
Czoło iákoby mármury gładzone/
Vstom koralow fárbá wdziecznosć dáie/
Ziemska to iednym Bogini iest słowem/
Vćiesznym śliczney miłośći obłowem.

Sławnego Oycá Dźiećiná kocháná/
Ktorego imie y wysoka Cnotá/
Nie tylko Miástu temu iest widána
Ale y w kráiách odległych szeroka/
W porádę/ madrość/ y ludzkość vbrána/
Nie obawia sie zadnego obłoká/
Gdźie goretszemi iskry pali słońce.
Predsze spráwuiac ná swych kołách gonce.

Wielka w nim miłość iest spráwiedliwośći/
Y przećiw dobru zárliwość spolnemu/
Y wielka pilnosć swoiey powinnośći.
Ktora Mezowi własna vrzednemu
Jego vważne rády prozne złośći
Bez ktorych trudno wotowáć l[illegible]kiemu/
Przy słuszney swewlie stanowi powádze
Vkłádnosć trzyma ná tez záraz wadze

Ják wiele tákich ktorzy wyniesieni/
Ná wyzsze rzady drugich pogardzáia.
Choćiaz z drewniány sám wyszły sieni/
Przećie ná drugich iezykiem powstáia.

Jáko

Jáko krukowie cudzemi odźieni
Piorámi/ głupie ná innych krákáią/
Swe podszywáiąc gorne fántázye.
Ktore śmierći dmuch z powietrzem rozbije.

Z ludźmi wielkimi w iákiey społecznośći/
Niáko w śćistym záchowániu żyie/
Jáko od wszytkich pełen iest miłośći/
Tego y ozor pienisty nie zmyie /
Jego przyiáźni swoie powolnośći /
Káżdy y rostropny ná sercu odkryie /
Bo go-dźien tego godzien ceny táki
Ktory iest w sławę w cnoty wielomiki.

Miedzy przedniemi gwiazdy miástá tego/
Ktore po wszytkim Krolestwie blásk dáią /
Jest przednią gwiazdą á to nie z moiego /
Dowćipu mowię/ ták wszyscy vdáią/
Splendory Miástá tego Stołecznego/
Rożnym sposobem rozmnażą: to máią
Ludźie Oyczyznę szczerze miłuiący/
N iey we wszytkim wiernie chołduiący.

Ale z tey swoiey prawdźiwey zacnośći
Ják wielką sławę w ludzkich sercách knuie/
Nie iest to Muzy mey vmieiętnośći/
Káżdy poswiadczy ktory nie vymuie/
Vbodzy/ mądrzy/ młodźi/ y w stárośći/
Káżdy co słuszną dánk mu przypisuie /
Tákći/ kogo Pan swemi vczći dáry
Tego y ludźie szánuią bez miáry.

Tá wszytká sławá Oycá ták Zacnego/
Ná twą kocháną Oblubienicę spływa/
Teć to łáncuchy práwá dźiedźicznego/
Ktorych pod niebem żaden nie vrywa

Miey

Miey z przyiaćiela rádość przytomnego
Sámá ćie Zacność iey do tego wzywa.
Dawno ia twoiey Bog Cnoćie gotował
Bys ia ná rękách y sercu piástował.